Nr. 268. We Lwowie — Czwartek dnia 23. Listopada 1893. Rok XXXII.

Wychodzi w dwóch wydaniach dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł., kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą miesięczną 35 ct., kwartalnie 1 zł.
Numer kosztuje 6 centów.

# GAZETA NARODOWA

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika l. 8. Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od rana do 7 wieczorem.





## Z krainy ucisku.

**Lwów** d. 22. listopada.

Z Warszawy niemal codziennie nadchodzą obecnie smutne wieści. Jedne donoszą o ciągłem dalszem rusyfikowaniu, o coraz nowszych zakazach używania języka polskiego, — inne o nieustających śledztwach, rewizyach i uwięzieniach.

Korespondent warszawski *Dz. pozn.* pisze:

Prześladowania rodaków naszych w najświeższym czasie przybrały znowu wielkie rozmiary. Nikt nie wie, co jest istotnym powodem nowej krucyaty, ale faktem pozostaje, że dzisiaj nikt w Warszawie nie jest pewien spokojnego jutra. Szpiegowie męscy i żeńscy wkradają się w różnych postaciach do szkół, instytucyj publicznych i domów prywatnych, a w ubiegłym tygodniu ukąsił ten owad scharakteryzowany tak dokładnie w Puszkinowskich „Poezyach prozą“ zajznakomitszą z wszystkich szkółek freblowskich. Szkółka ta prowadzona przez jedną z najinteligentniejszych Warszawianek, która w pedagogicznym świecie zyskała sobie rozgłos niepospolity, a nawet w sferach urzędowych cenioną była za talent swój i zasługi położone około rozwoju szkolnictwa, ściągnęła na siebie ni ztąd ni z owąd podejrzenia rządu. Nasłano więc dwóch szpiegów w postaci bon zapisujących się na kursa, a pewnej nocy wpadło kilkunastu żandarmów do mieszkania przełożonej i przewrócili dom cały, szukając zakazanych książek i t. d. Szpiegujące bony nie mogły oczywiście nic niebezpiecznego odkryć w instytucyi prowadzonej ściśle w duchu legalnym, a rewizya również nie nastręczyła materyału do żadnych oskarżeń. Kto jednakże zna szpiegów rosyjskich, komu tajnem nie jest, że kłamstwo stoi tu na porządku dziennym, ponieważ dobrze jest opłacanem, ten w przyszłość z trwogą spogląda.

Przed kilku dniami odbyła się również rewizya po tramwajach. Rozpinano kobiety, przetrząsano kieszenie przestraszonej publiczności i szukano dokumentów patryotyzmu polskiego. Nadomiar aresztowano kilkadziesiąt osób ze świata literackiego i studenckiego, skazując pewną część na przesiedlenie do Rosyi głębokiej, a innych osadzając w cytadeli. Po kilku lub kilkunastu miesiącach więzienia wypuszczą ich na wolność, przekonawszy się o bezpodstawności podejrzeń, ale tymczasem biedni więźniowie utracą stanowiska, a szkód materyalnych nikt im nie powetuje. To zwyczajna taktyka tej „słowiańskiej matki“.

Nasz znowu korespondent warszawski przysyła nam wiązankę również nie wesołych szczegółów. Oto list jego:

**Warszawa** d. 18. listopada.

(Garść smutnych faktów z dni ostatnich. — Nowe zarządzenie przeciw językowi polskiemu).

W Łodzi swego czasu powstał projekt przeprowadzenia przez miasto tramwajów. Z chwilą, gdy myśl taką rzucono, uformowało się wiele konsorcyj, które przeprowadzały przedwstępne studya, z zamiarem uzyskania koncesyi. Ostatecznie jednak stanęły do konkurencyi dwie poważne firmy: Towarzystwo drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej podejmujące się przeprowadzić tramwaj elektryczny w Łodzi i konsorcyum złożone z kilku miejscowych kapitalistów. Gdy projekta do pierwszego zatwierdzenia przesłano do gubernatora piotrkowskiego Milera, występuje trzeci konkurent: rosyjskie Towarzystwo budowy tramwajów, eksploatujące już linie tramwajowe w Mińsku, Tule, Dźwińsku i Woroneżu, oświadczając, że na oficyalistów przyszłego tramwaju w Łodzi powoła samych prawosławnych z głębi Rosyi, a których będzie miał prawo zatwierdzać sam gubernator. Wobec takiej oferty odniesiono się do dwóch pierwszych Towarzystw, czy na te obostrzenia zgadzają się, zakreślając im dwutygodniowy czas do odpowiedzi. Wobec tego, że nie złożono żądanej deklaracyi, oferty wspomnianych Towarzystw odrzucono, uwzględniając tylko propozycyę Towarzystwa ruskiego.

Jeszcze inny fakt bardzo charakterystyczny.

W tych dniach polecono wszystkim prywatnym przedsiębiorcom na drodze żelaznej Nadwiślańskiej i Warszawsko-Terespolskiej, ażeby pod utratą dawanych im robót, do przeprowadzania tychże, używali jedynie robotników „ruskich“ t. j. kacapów, których obecnie w Warszawie znaczna jest liczba.

Od nowego roku do gub. Królestwa Polskiego będzie zastosowany przepis dla gubernij zabranych (Wołyń, Podole i Ukraina) dotyczący depesz telegraficznych, które mogą być przesyłane tylko w języku rosyjskim lub innym europejskim, a natomiast zabrania się używania języka polskiego

Na głównej stacyi telegraficznej w Warszawie, urzędnicy mają już polecone, ażeby o ile można nie przyjmować już teraz telegramów w języku polskim. Kilka dni temu miał miejsce fakt następujący: Ktoś wysyłał do Piotrkowa depeszę w języku polskim, na stacyi oświadczono mu, ażeby zredagował ją w języku rosyjskim. Wobec energicznego zaprotestowania przez interesenta, depeszę przyjęto w języku polskim, adresant jednak otrzymał ją w języku rosyjskim. Gdy wysyłający dowiedział się o tem nadużyciu, odniósł się ze skargą ustną do naczelnika poczt i telegrafów. Co na to powiecie, że w odpowiedzi otrzymał objaśnienie, iż stało się to przez pomyłkę!!

## Sprawozdanie poselskie

**p. Romańczuka.**

**Lwów** d. 22. listopada.

W sobotę d. 18. bm. zdawał p. Romańczuk w Bóbrce sprawę ze swoich czynności poselskich. Jak *Diło* donosi, przybyli na takowe włościanie, kilku księży, niektórzy „dziedzice Polacy“ jak marszałek pow. p. Niezabitowski i kilku urzędników miejscowych.

Na wstępie podniósł p. poseł, że położenie klubu ruskiego we Wiedniu było trudne, ponieważ rząd, mając znaczną większość za sobą, nie potrzebował się oglądać na drobne kluby. Co się zaś tyczy stosunków klubu ruskiego do innych to tak dalej, według *Diła*, mówił p. Romańczuk:

„Jakież były stosunki ruskich posłów do innych klubów? Zacznę od najbliższych sąsiadów, od posłów z tego samego kraju, od takzwanego Koła polskiego. Okazało się wrychle, że z Kołem polskiem nie można iść razem; ma ono inne niż my interesy. I tak np. podniosłem potrzeby szkolnictwa, mianowicie żądałem otwarcia nowych gimnazyów ruskich — a Koło polskie wystąpiło przeciw temu żądaniu, podając powód niesłuszny. Koło przyznało w tej sprawie kompetencyę jedynie sejmowi, a tymczasem sprawy takie bywały i są załatwiane w drodze administracyjnej.

Przyszła sprawa reformy wyborczej. Niemcy i Czesi chcieli znieść pośrednie wybory z gmin wiejskich. Odnośne wnioski odesłano do komisyi z 24 członków, w której nie było ani jednego przedstawiciela narodowości ruskiej. Ja domagałem się pomnożenia tej komisyi do 36 członków, a to aby wszedł do niej także bodaj jeden poseł ruski, — Koło oparło się temu pomnożeniu komisyi i nie dopuściło do niej Rusina.

Postawiłem wniosek o pomnożenie o 10 liczby posłów rajchsratowych z Galicyi z kuryi wiejskiej, i udałem się do Koła polskiego o poparcie tego wniosku, — Koło odmówiło, wymawiając się tem, że rząd nie życzy sobie poruszania tej sprawy w porze obecnej. Ale znalazły się inne kluby, posłowie innych narodowości, którzy mój wniosek poparli.

Chciałem wnieść interpelacyę w sprawie zeszłorocznej emigracyi ludu za granicę naszego kraju. Powiedziałem w interpelacyi, że lud bieduje, że lud nie znajduje dostatecznej opieki u władz i z rozpaczy w świat ucieka, godziłoby się przeto, aby rząd zbadał przyczyny i usunął te niedostatki. Udałem się o podpisy na tę interpelacyę do Koła polskiego i do posłów bukowińskich. Z tych ostatnich niektórzy podpisali, ale Koło polskie odmówiło podpisu, wymawiając się tem, żem nie podał właściwych przyczyn emigracyi, a mianowicie agitacyj, w których posłowie polscy główną przyczynę upatrywali. I znowu trzeba było obejść się bez Koła polskiego.

Dlatego posłowie ruscy szli osobno, swoją drogą, nie oglądając się na Polaków, na posłów z tego samego kraju. Również w innych sprawach, np. co do stanu wyjątkowego w Czechach, co do projektu rządowego w sprawie reformy wyborczej, różniły się poglądy posłów ruskich a polskich.

Co do innych klubów i posłów innej narodowości, można powiedzieć, że posłowie ruscy mieli u nich sympatyę, co się tem objawiało, że oni nie odmawiali podpisów i poparcia tam, gdzie Polacy odmówili. Najwięcej poparcia znaleźliśmy u posłów czeskich, chociaż inni także posłowie przychylnie się odnosili do spraw, poruszanych przez posłów ruskich...

Nasuwa się myśl, jakiej polityki mają nadal trzymać się posłowie ruscy: czy oportunistycznej, opierającej się na drobnych, chwilowych korzyściach, naginającej się do okoliczności, czy polityki stałych zasad? Mojem zdaniem, powinni Rusini prowadzić politykę zasadniczą, a to w dwóch kierunkach. Powinna iść w duchu demokratycznym. U nas powinno się uwzględniać przedewszystkiem dobro ludu, tych najliczniejszych i najbardziej pokrzywdzonych najniższych warstw narodu. My powinniśmy się opierać przedewszystkiem na ludzie, tem bardziej, że ani szlachty ani kapitalistów nie mamy. Dalej powinniśmy obstawać za zupełnem równouprawnieniem narodów. Nie możemy dopuścić, aby jeden naród przewodził nad drugim. Powinno być w praktyce spełnianem to, co pisane ustawy nakazują.

Na jakichże zasadach stoją inne kluby, a przedewszystkiem Koło polskie? U Polaków inna sprawa. Mają oni nietylko prosty lud, ale też szlachtę i bogate mieszczaństwo. W polityce Polaków przeważa kierunek arystokratyczny. Dalej stoją oni przy autonomii krajów, a nie narodów — a to wielka różnica. Ruscy posłowie powinni trzymać z posłami, stojącymi przy zasadach demokratycznych i równouprawnienia narodów. To jednakowoż nie wyklucza, aby w sprawach ogółem kraj obchodzących, jak regulacya rzek, zapomogi, budowy kolei itp., wszyscy jednego kraju posłowie razem i zgodnie postępowali.

Wobec rządu powinni Rusini stać na stanowisku interesów narodowych i państwowych, a to rzeczywiście państwowych, nie interesów rządowych, gdyż rządy się zmieniają, każdy rząd ma swoje specyalne interesy, które chce przeprzeć i nieraz idzie rząd przeciw interesom państwa w naszem rozumieniu. Jeśli zaś chodzi o konieczne interesy rządowe, to należy popierać tylko taki rząd, który jest nam przychylny. W razie przeciwnym powinni Rusini występywać przeciw rządowi, nie oglądając się na żadne względy.

Właśnie zaszła u nas teraz zmiana rządu. Ogólnie można powiedzieć, że jak za dawnym rządem nie ma czego żałować, tak w nowym pokładać nadziei, jakkolwiek dopiero po deklaracyi nowego rządu można wydać wyrok ostateczny.

Zdawało się, że dawne ministerstwo powinno było dobrem być dla Rusinów, gdyż ogłosiło, że stoi ponad stronnictwami. Ale niestety nie trzymało się tej zasady i opierając się na silniejszych żywiołach a nie dbając o słabsze, łatało, pchało naprzód. Wprawdzie ostatniemi czasy zdziałało nieco dla Rusinów, choćbyśmy tylko wspomnieli o koncesyi na założenie towarzystwa „Dniester“, pomimo nieprzychylnej opinii namiestnictwa, tudzież dało niektóre szkoły.

Ale dawne ministerstwo nie dało się rozwijać Rusinom, wzrastać w siłę — owszem przeciwnie, podtrzymywało ono system: osłabiać Rusinów, nie dać im się zorganizować. I tak podkopano wpływ i znaczenie duchowieństwa ruskiego; urzędników narodowości ruskiej steroryzowano tak, że boją się brać udział w rozwoju swego narodu; Rady gminne, jedyna autonomiczna organizacya Rusinów, powybierane w niektórych powiatach w ten sposób, że wójci nie tyle reprezentują interes gmin, ale są raczej narzędziami władzy nieraz przeciw interesowi gminy. Co prawda, w ostatnim czasie ministeryum jedną dobrą rzecz zrobiło, mianowicie projekt reformy wyborczej. Ale rzecz dziwna, że upadło właśnie za to, co dobrego zrobiło, a nie za wszystkie złe swoje uczynki. Najlepszem ministerstwem dla Rusinów i w ogóle dla Austryi byłoby takie, któreby istotnie stało ponad stronnictwami.

Obecnie nastało ministerstwo koalicyjne. Zasiadają w niem przedstawiciele trzech stronnictw: niemieckiej lewicy, konserwatystów i Polaków. Ale nie widzę w niem ludzi, którzyby z tego dali się byli poznać, że są za równouprawnieniem narodów, albo za dobrem prostego ludu, jak to można było powiedzieć o ministrze Steinbachu. Jeżeli to ministerstwo postawi sobie za program, że teraźniejszy stan posiadania narodowego i politycznego ma być zatrzymany, to Rusini nie mogą się na to zgodzić, i muszą przeciw temu programowi stawić program przeprowadzenia równouprawnienia. My Rusini bowiem, pokrzywdzeni, nie możemy obstać przy tem, co posiadamy i musimy dobijać się tego, co się nam należy.

Niektórzy wpływowi członkowie tego ministerstwa wspominali dawniej, że możnaby dać Galicyi w pewnych względach stanowisko wyjątkowe. Są już niektóre ustawy, z pod których wyjęto Galicyę, tak np. §. 48. ustawy szkolnej z r. 1883, w którym mowa o wyznaniu religijnem dyrygentów szkoły. Galicyi ten paragraf nie obowiązuje, a my widzimy, jak to niekorzystnie dla Rusinów. Mówiono też o wyjątkowem dla Galicyi stanowisku co do reformy wyborczej, mianowicie co do bezpośrednich wyborów z gmin wiejskich. Przeciw temu wyjęciu Galicyi, musieliby zaprotestować nietylko ruscy posłowie, ale i wszyscy wiejscy, a z nimi cały lud ruski i polski.“

Dalej powiada poseł Romańczuk, że „niektórzy członkowie ministerstwa koalicyjnego będą może domagać się rozszerzenia autonomii Galicyi“ — i woła, że „przeciw temu musieliby wszyscy ruscy posłowie i patryoci stanowczo wystąpić przed narodem i cały naród wciągnąć do akcyi — daremne byłyby krzyki, że to podburzanie — to tylko obrona praw swoich.“

Następnie przeszedł p. Romańczuk — jak *Diło* krótko donosi — do spraw specyalnych, które obecnie zajmują Radę państwa, jak reforma podatkowa itd., które to ustępy pomijamy. W końcu wyborcy uchwalili p. Romańczukowi votum ufności.

## KORESPONDENCYE.

**Rzym** 18 listopada.

(Crispi o dwuprzymierzu. — Sezon zimowy. — Pierwszy pojedynek polityczny. — Drożyzna chleba).

Na pytanie, co myśli o francusko-rosyjskiem przymierzu, odpowiedział Crispi pewnemu francuskiemu dziennikarzowi następująco: „Dwuprzymierze wydaje mi się wręcz nienaturalnem. Nie chcę się nawet sprawą tą zajmować; nie dysputuje się o rzeczach, które są jasne. Rosyjska flota na wasze odwidziny w Kronsztadzie odpowiedziała odwidzinami. Bardzo to grzecznie. Nie wierzę jednak, aby te odwidziny przyczyniły się do zmiany obecnej sytuacyi europejskiej. Któżby zresztą mógł myśleć o rozpoczęciu wojny? Czy może Włochy? Zdaje mi się, że we Francyi w coś podobnego wierzą, ale nigdzie indziej na świecie. Zbyt gorliwi urzędnicy francuscy widzieli już nawet wojska włoskie przechodzące granicę; urzędnicy wszędzie są jednacy... Ale śmiać chce mi się z tego. Wypowiedzieć Francyi wojnę tak o nic, za nic i dla niczego! A z czem? Włochy są rozbrojone i mają o czem innem myśleć. Czy też może Niemcy mają zamiar wypowiedzieć wojnę? Nie wierzę, aby chciały rzucić się w awantury. Czy może Austrya? Ale z kim i o co? Któżby się ośmielił zakłócić dziś pokój świata. Pomówmy jeszcze o odwidzinach floty rosyjskiej. Jedynym ich skutkiem — zdaje mi się — będzie, że Anglia przystąpi do dalszych zbrojeń. Nie można przecież przypuszczać, aby Anglia zechciała opuścić swoje stanowisko na morzu Śródziemnem. Anglii rzeczywiście wiele musi na tem zależeć, aby utrzymać obecną sytuacyę. Co się zaś tyczy zbratania narodów francuskiego i rosyjskiego, przyznam się, że nie pojmuję, jakieby ono mogło mieć następstwa. Pojmuję, że w razie ogólnego konfliktu, Rosya mogłaby pomódz Francyi do odzyskania utraconych prowincyj, ale nie pojmuję, co w zamian Francya Rosyi ofiarować może. Już Napoleon orzekł, że Dunaj byłby zbyt wielkim kąskiem dla Rosyi. Dziś nie idzie już o Dunaj, pragnienie Rosyi stało się większe. A powiększenie Rosyi na Wschodzie czyimże kosztem nastąpićby musiało, jeżeli nie Francyi? Od stu lat słyszę francuskich dyplomatów i mówców rozprawiających o wielkiej misyi Francyi na Wschodzie — czyżby ta misya tak piękna i tak wielka miała nagle zniknąć? Czy może zrzekła się jej Francya z własnej woli? Jest to możliwe. Dla mnie jednak trudnem jest powiedzieć, czy przymierze francusko-rosyjskie może mieć jakąś przyszłość“.

Tyle Crispi.

Sezon zimowy w Rzymie już otwarty. Z początkiem tego miesiąca powróciły już do stolicy setki i setki wielkich i małych ekscelencyj i eminencyj, wielkich ambasadorów i małych posłów, angielskich i amerykańskich turystów, rzymskiej arystokracyi, senatorów i deputowanych — wszyscy są już na swoich stanowiskach, gotowi do dalszej komedyi. Polityczne kawiarnie — instytucye nieznane w innych miastach — otwarły się znowu po letniem zamknięciu. Korso przybrało już swoją tradycyonalną postać. Oto sezon towarzyski już się rozwinął.

Że zaś i sezon polityczny wkrótce otwartym zostanie, wnioskować można z jednego politycznego pojedynku, jakich szereg każdy tutejszy sezon polityczny notuje. Pierwszy ten pojedynek odbył się wśród szczególnych warunków. Walczyli deputowany Rzymu Barzilai i redaktor urzędowej *Folchetto* Faelli. Przyczyną pojedynku była polemka dziennikarska. Faelli, przyjaciel Giolittiego, i prawdopodobnie za inicyatywą tegoż, umieścił w swem *Folchetto* szereg artykułów, malujących w jaskrawych barwach zakulisowe sprawki Barzilai'ego, mianowicie nazwał go zdrajcą irredentystów — trzeba wiedzieć, że Barzilai uchodzi za przewódcę irredentystów i sam szumnie nazywa się deputowanym Tryestu — i opowiedział fakty, z któ-

---

6

J. I. Kraszewski.

# BAJKA

## o trzech braciach, z których dwóch było mądrych, a jeden głupi, o zielonym wężu, burym kocie i sroczce bez ogona.

(Ciąg dalszy).

Zapatrzywszy się na nią, aż westchnął... Westchał sobie tak szczerze, głośno, po chłopsku, aż panna posłyszała i ze strachu krzyknęła. Poczęli się zewsząd zbiegać panięta do niej, a Gamonia śmiech wziął, że się go zlękli i, kułakiem gębę trochę zatuliwszy, śmiał się

Popłoch się zrobił, piękna panna uciekła, Łomignat tylko z żoną został pod drzewem. Gamoń teraz dopiero zobaczył twarz samej jejmości, bo gdy przejeżdżała przez Kozią-Wólkę, cała była zasłonięta. Jak córka jej piękną, tak ona straszliwie brzydką mu się wydała. Gębę miała od ucha do ucha, nos przypłaszczony, prawie nieznaczny, uszy duże, białe, wiszące, twarz trędowatą i głowę łysiuteńką. Ale wystrojona była cała od klejnotów i złota.

Łomignat, że sam czary znał, jako Bies prawy, domyślił się zaraz, że ktoś niewidzialny na jabłoni siedzieć musi, ludzi zwołał i dokoła im drzewo kazawszy obstąpić, zakomenderował, aby jabłoń ścinali.

Posłyszawszy o tym wyroku Gamoń, przeleciał z niej na wierzbę, która srebrne gruszki rodziła, nieopodal stojącą, a siadłszy na niej, śmiał się jeszcze mocniej.

Tymczasem ludzie droga jabłoń nadrąbali, a z pnia jej krew się toczyć zaczęła.

Gamoń, który na krew patrzeć nie lubił, odleciał dalej w ogród, a że na piękną królewnę słodko mu patrzeć było, póty nad sadem latał, aż ją wyszukał.

Przestraszona panna siedziała na ławce pod drzewem jedwabnem.

Gamoń, niewidzialny, umieścił się wprost naprzeciw niej, na zielonej trawie z pachnącego aksamitu, podparł się na rękach i gapił się do woli na piękną Łomignatównę, która o nim wcale nie wiedziała.

Myślał sobie, jak zwyczajnie głupi człek:

„Jaka to szkoda wielka, że taka ražna dziewucha, takich paskudnych rodziców jest córką!“

Bardzo mu się zachciało do niej zagadać; lecz, żeby nie zastraszyć, zcicha naprzód odchrząknął. Panna się zlękła i chciała uciekać, gdy Gamoń się odezwał:

— Niechże się panna nie stracha... To ja tu siedzę, niewidzialny człowieczyna, co nikomu złego nie czynię, a za swoim interesem tu przyleciałem... A! jak mi się panna okrutecznie podobała!...

Królewna, usłyszawszy mowę, popatrzała dziwnie, noskiem pociągnęła, a że była Biesowa córka i sama Bies, musiała sobie zaraz wszystko zmiarkować.

— Jakżeś ty się tu dostał? — zapytała miodowym głosikiem.

— A! bo to ja, proszę panienki — rzekł Gamoń — takie piórka mam, któremi latam, tom se po nad mury przeleciał.

— A pocóżeś tu zawędrował? — zapytała królewna.

— Tego ja, nawet panience powiedzieć nie mogę — śmiejąc się odezwał się chłopak.

— Jeżeli z tego tajemnicę robisz — odparła królewna — pewnie coś myślisz albo przeciw rodzicom moim, albo przeciw nam.

Gamoń z odpowiedzią się namyślił trochę, bo kłamać nie umiał, a pięknej panny nie rad był martwić.

— Gdyby w mojej mocy było — rzekł — pewnieby z zamku kamień na kamieniu nie został, ale ja takiej mocy nie mam. A po co to wy tak biednych ludzi męczycie?... Czy panna możesz spać spokojnie i baraszkować sobie po ogródku, wiedząc, jak tam za murem jęczą i stękają?...

Panna ze strachem obejrzała się dokoła i palce położyła na ustach.

— Milczałbyś — rzekła. — Żal mi cię, choć nie wiem, kto jesteś i w życiu cię nie widziałam... aleś powiedział, że ci się moja uroda podobała, więc żal mi cię... Dam ci dobrą radę: ojciec mój i matka moja mają wielką potęgę w tem królestwie. Choćbyś i niewidzialnym był i skrzydła miał, nie ujdziesz im, gdy dłużej tu zostaniesz. Uchodź, pókiś cały!

— A ja też, proszę panny — odezwał się Gamoń — długo tu popasać nie myślę, bylem swoje zrobił po com przyszedł... Niech się panna o mnie nie boi...

A względem tego, com mówił, że mi się panienka okrutnie podobała, to taki prawda! Będzie mi żal, oj! będzie żal, że ja jej śliczności nigdy w życiu nie zobaczę... Chybam bo się wkochał, czy co!

Panna się rozweseliła bardzo i poczęła śmiać się a wdzięczyć.

— Cóżeś ty za jeden? — zapytała.

— E! nazwiska pannie powiedzieć nie wypada... Nie ma ta nic osobliwego — odezwał się Głuptas. — Kłamać nie będę. Jestem sobie ubogi, biedny chłopek z zapiecka, co całe życie drwa rąbał i wodę nosił — i tyle!

Panna ze śmiechu aż się w boki wzięła, Gamoń się tem nie obrażając, śmiał się z nią razem.

Wtem... licho nadało, gdy się zapomniał, gębę otworzył, kamyk mu z ust wypadł, potoczył się na trawę; ptak jakiś nadleciał, pochwycił go w dziób i połknął.

Oto tobie z królewnami się wdawać!

Został się Gamoń, jak go Pan Bóg stworzył: w dziurawej sukmance przed piękną panną, z włosami rozpetłanemi, brudny, żółty, straszny — a ta, zobaczywszy go, w dłonie klaskać zaczęła, ludzi nawołując, bo się domyślała, że ukryć się przed niemi nie potrafi...

Gamoń ledwie miał czas, nim nadbiegła służba, podnieść się do góry i zniknął wysoko w powietrzu. Ale na zamku zrobił się hałas, wrzawa, rwetes okrutny.

— Łapaj, goń — kto w biesa wierzy!

Cztery Gryfy ze stajni puszczono za Gamoniem w powietrze, myślał, że już nań ostatnia przyszła godzina i począł wołać kota burego na pomoc.

— Ratuj, kocie bury!

Szczęściem, górą szła chmura bardzo gęsta i Gamoń, wlazłszy w nią, w kąt się wcisnął czarny, a wiatr ją popędził dalej, już on sam nie wiedział, dokąd.

Ledwie dyszał ze strachu, gdy oczy otwarłszy, patrzy, siedzi bury kot naprzeciw niego w chmurze i za uchem się drapie, a poziewa.

— A! dobrodzieju! wybawco! — zawołał Gamoń — przez miłosierdzie, ratuj mnie nieszczęśliwego! wszak to wasz kamyk mi z gęby wyleciał i jakiś ptak go połknął. Ledwiem uszedł z życiem

Kot ziewnął i zamruczał:

— A kto ci winien? Poszedłeś braci i siostrę ratować i pokusa cię wzięła do królewnej w zaloty. Patrzajcie go, jaki mi chwat! Albo tego nie wiesz, że przez takie bałamuctwa największe biedy przychodzą? Zachciało ci się w piękne oczy patrzeć! Otóż masz coś sobie narobił. Ptak, który kamień połknął, stał się niewidzialnym — kto go teraz złapie? Ja drugiego kamuszka nie mam.

— Nie! — zawołał Gamoń. — Niedarmo taki Tatuś i Matuś mówili mi zawsze, żem ja głupi — teraz sam wiem, że to prawda!

Kotowi buremu żal się go zrobiło.

— No — no, rzekł — daj pokój, nie narzekaj, rozumniejsi od ciebie nie raz się tak popadli. Nie gryź się, coś na to radzić trzeba. Mam ja jeszcze jedną rzecz, którą ci służyć mogę. Weź tę flaszeczkę, jest w niej woda zbrojąca, jak sobie kroplą jej potrzesz czoło, czy komukolwiekbądź, choćby cię ludzie widzieli i biesy i czarnoksiężniczki, nikt o trzy kroki przystąpić nie będzie mógł, ani cię zabić, ani zaszkodzić.

Gamoń o mało kota w łapę nie pocałował biorąc flaszeczkę, wsunął ją zaraz mocno za pazuchę, obejrzał się — Burego już nie było.

Chmura leciała wciąż, wyjrzał z niej ku dołowi Gamoń, kraju, nad którym był, poznać nie mógł. Widząc, że co dalej, to gorzej, bo się daleko zabija w świat nieznany, wysunął się z chmury i powoli spuścił się na ziemię.

Tu, gdy się baczniej począł rozglądać, przekonał się, iż był w jakiemś zupełnie obcem królestwie.

Ludzie, których z daleka najrzał, zdawali się weseli i dobrej myśli. Z budynków, nawet z szałasów i budek słychać było hulaszcze śpiewy i śmiechy a wołania.

(C. d. n.)

rych wynika, że Barzilai chciał sprzedać swoich towarzyszy. W skutek tego artykułu przyszło do pojedynku; Barzilai jednak nie miał szczęścia, Faelli władający równie dobrze szablą jak piórem odciął mu ucho.

Zresztą byłoby wcale znośnie w Rzymie, gdyby nie piekarze. Kwestya chleba jest teraz w Rzymie dominującą. Czyż mogłoby się zdarzyć w któremkolwiek państwie, aby przy cenie 17 franków za 100 klg. zboża, kilo chleba kosztowało 45 centymów. A jednak tak jest w Rzymie. Prasa i publiczność podnoszą głośne lamenty, a magistrat... wysadził komisyę, która ma sprawę zbadać, rozważyć, przestudyować i przedłożyć swoje wnioski, — co naturalnie nastąpi z wiosną. Tymczasem chleb dochodzi do takiej ceny, którąby w Paryżu naprzykład wywołała rewolucyę ludową.

# 1863—1874.

## Rządy namiestnicze hrabiego Berga w Królestwie Polskiem w świetle pamiętników p. Anuczina.

(Dokończenie.)

Ukaz z dnia 19. lutego 1864 roku wpłynął ujemnie na dochody wielu właścicieli majoratów. Znaczna ich większość kołatała do łaski monarszej o wynagrodzenie szkód wskutek uwłaszczenia włościan poczynionych Cesarz nie okazał się głuchym na prośby swych poddanych, mających przyczynić się do rusyfikacyi Królestwa Polskiego. Pod przewodnictwem namiestnika Berga zawiązał się specyalny komitet, którego celem miało być rozpatrywanie petycyj i odpowiednie zadośćuczynienie tymże.

Jeden z jego członków, p. Koszelew domagał się zupełnie racyonalnie, by ważnej tej kwestyi nie załatwiano bez dostatecznego zbadania wszystkich skarg na miejscu i zaprowadzenia wspólnej normy, podług której w odpowiednim stosunku nagradzać miano pokrzywdzonych właścicieli majoratów. Inni członkowie komitetu sprzeciwili się cwym słusznym uwagom swego kolegi, motywując odmienną opinię tem, że podobne rozpatrywanie wszystkich skarg naraziłoby błagających o pomoc na nader długą zwłokę, a niejednego nawet do ruiny doprowadzićby mogło. Zresztą manipulacya podobna sprzeciwiała się nawet — wedle ich mniemania — przewodniej myśli carskiego rozporządzenia z dnia 13. (25.) lipca 1865 roku, zezwalającego na wynagrodzenie szkód w skutek ukazu lutowego wynikłych.

Grupując nadania z czasów hr. Berga otrzymamy w rezultacie tabelkę statystyczną, którą podajemy poniżej*).

Zestawiwszy ostateczne cyfry, dotyczące rozdawnictwa wszystkich majoratów, przekonamy się, iż żywioł rosyjski w Królestwie Polskiem stał się w ten sposób posiadaczem 522.248 mórg ziemi ornej i 235.271 mórg lasu z rocznym dochodem 432 150 rubli. Pamiętając atoli, że ostatnia cyfra przedstawia jedynie wartość, podług której oszacowano nadania, po bliższem nieco zbadaniu kwestyi przekonamy się, iż rzeczywisty dochod roczny o wiele ją przewyższa. I cyfry pierwsze wzrosną, skoro dodamy do nich obszary otrzymane w skutek sekularyzacyi dóbr duchowieństwa łacińskiego, co również poważną reprezentuje pozycyę.

Na zakończenie powstrzymać się nie możemy od zanotowania wielce charakterystycznej uwagi. Oto na 268 obdarowanych mieszka w Królestwie zaledwie 38; nie wszyscy z nich postępują bezenagannie i o zgrozo! trafiają się wypadki, że — wezwany do sądu właściciel majoratu — żąda, by go przesłuchiwano w polskim lub niemieckim języku, gdyż nie rozumie — rosyjskiego. Czyż to nie ironia losu? Coby na podobne rezultaty swoich usiłowań powiedział książę Paszkiewicz?

*)

| Ilość majoratów | Wysokość kwoty | Ogólna suma rubli | Ilość: folwarków | Ilość: morgów ziemi ornej | Ilość: morgów lasu | W ilu kopiejkach oceniono morgę: ziemi ornej | W ilu kopiejkach oceniono morgę: lasu |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | 5000 | 5.000 | 21 | 12.000 | 5.000 | 87 | 28 |
| 1 | 4500 | 4.500 | 18 | | 2 048 | 87 | 28 |
| 1 | 4000 | 4.000 | 7 | 3.915 | 892 | 79 | 74 |
| 1 | 3300 | 3.300 | 7 | 3.333 | 39.246 | 64 | 55 |
| 32 | 3000 | 96.000 | 254 | 118.144 | 3.200 | 88 | 50 |
| 4 | 2000 | 8.000 | 19 | 6.492 | 23.004 | 68 | 61 |
| 30 | 1500 | 45.000 | 160 | 40.311 | 2.964 | 63 | 58 |
| 4 | 1200 | 4.800 | 12 | 5.200 | 2.186 | 78 | 56 |
| 8 | 1000 | 8.000 | 18 | 8.656 | | 66 | 50 |
| 41 | 750 | 30.750 | 107 | 35.334 | 11.892 | 51 | 50 |
| 7 | 500 | 3.300 | 14 | 5.133 | 2.660 | | |
| 130 | — | 212.850 | 637 | 238.518 | 93.082 | 73 | 51 |
| | | | | 331,610 | | średn. wart. morgi. | |

# Listy z kraju.

**Bołszowce** d. 21. listopada.

(Odpowiedź na korespondencyę).

W numerze 254 *Gazety Narodowej* z dnia 7 listopada pomieszczoną była korespondencya z Bołszowiec, która co do szczegółów odnoszących się do sprawy sprzedaży soli w głównym składzie w Bołszowcach jest nieprawdziwą, bądź tendencyjnie przekręconą. W interesie prawdy i na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o pomieszczenie następującego sprostowania.

Po ustępie opisującym rozwój towarzystwa i ofiarność niektórych osób, korespondent powiada: „Miasto Bołszowce ma oprócz dobrodziejów, którzy dają, także i dobrodziejów, którzy odbierają“ i przytacza, że do lipca b. r. prawo sprzedaży soli posiadała gmina, z którego mając rzekomo znaczne zyski, opędzała niemi wydatki administracyjne i inne, nakładając mały dodatek gminny na pokrycie reszty innych wydatków. Od lipca zaś prawo to zostało przez Wydział krajowy nadane jednemu z tutejszych mieszkańców, rzekomo silnie przez Wydział powiatowy protegowanemu, mimo usilnych starań gminy i przedstawień osób wpływowych, którym dobro gminy bardzo na sercu leży i którzy niem w kwestyach ważnych zawsze się interesują i swoją radą wspierają. Wywodzi dalej korespondent, że ów pan przyjął sobie do spółki żydów i że dzięki tej spółce cena soli nie jest ustaloną i że cena jednej topki w okręgu bołszowieckim dochodzi od 11 do 15 ct., a nawet i wyżej.

W odpowiedzi na to przedewszystkiem wyjaśniam, że o zastępstwo sprzedaży soli gmina tutejsza wcale żadnego podania w przepisanym terminie nie wniosła i o to prawo się nie starała. Natomiast starali się oprócz podpisanego i kilkunastu innych, także tutejszy zarządca dóbr, rzekomo na rzecz właściciela, jednakże bez upoważnienia tego ostatniego. Gdy jednak wszelkie zabiegi jednego z panów nic nie pomogły i gdy nominacya podpisanego stała się faktem dokonanym, wówczas znalazł się nagle dobrodziej gminy, który za namową spowodował kilku członków gminy do wysłania deputacyi do Lwowa o nadanie zastępstwa gminie, nie objaśniając tychże członków, że decyzya Wydziału krajowego w tej sprawie już zapadła i że ubieganie się o to po upłynionym terminie i zapadłej uchwale będzie bezowocne.

Nieprawdziwym jest zarzut, abym do interesu solnego przyjął żydów jako wspólników lub niemi się posługiwał. Całą administracyę spełniam sam, mając do pomocy magazyniera chrześcijanina, izraelitami zaś posługuję się o tyle, że dwóch tutejszych kupców utrzymuje filię drobnej sprzedaży. Nie przeczę, że interes solny bardzo dobrze się rozwija, lecz to mam do zawdzięczenia nie rzekomym wspólnikom żydom, ale własnej pracy i pomocy ludzi dobrej woli, którzy przenoszą interes ogólny po nad prywatę.

Również nieprawdziwem jest, aby cena soli w okręgu bołszowieckim „dochodziła od 11 do 15 ct. a nawet i wyżej za topkę“. Tak w głównym składzie, jakoteż dwóch filiach w miejscu, sól sprzedawaną jest po 10 ct. za topkę, a w miejscowościach, gdzie istnieją sklepiki Kółek rolniczych, mianowicie w Konkolnikach, Słobodzie konkol., Zagórzu konkol., Jabłonowie, Bykle, Chochaniowie, Dytiatynie, Podszumlańcach, Herbutowie i innych, z których niektóre oddalone od Bołszowiec nad dwie mile, cena soli wynosi również 10 ct. za topkę, gdyż podpisany robi tymże ustępstwa ze swej prowizyi, byleby cena tejże nie była podnoszoną. A i w innych miejscowościach cena nie jest wyższą nad $10^1/_2$ ct. za topkę i nigdy od czasu ustanowienia składu solnego, wyższą nigdzie nie była. Ludność wiejska tutejszego okręgu zna dokładnie cenę soli i nie kusi się płacić za takową po cenach przez korespondenta podanych i nigdy też przeciw temu żadnych skarg nie wnosiła, a miała ku temu sposobność, czy to przy zakupnie soli, czy załatwianiu spraw asekuracyjnych lub bankowych, które podpisany prowadzi.

Korespondent powyższym artykułem chciał w opinii publicznej uczynić zarzut Wydziałowi krajowemu za rzekomo nietrafny wybór osobistości, której powierzył zastępstwo sprzedaży soli. Miejscowa czytająca publiczność zna aż nadto dokładnie pobudki, które powodują korespondenta do tak fałszywego przedstawienia stanu rzeczy — a zamiejscowa, sądzimy, że się domyśli.

Jako długoletni członek tutejszej reprezentacyi gminnej wyjaśniam także, że gmina tutejsza od lat kilkunastu żadnych dodatków do podatków nie nakładała, pokrywając wydatki bieżącymi dochodami, dochody zaś gminne przez utratę prawa sprzedaży soli wcale się nie zmniejszyły, lecz przeciwnie znacznie podwyższyły przez nowo uzyskane prawo poboru opłat z targowicy bydlęcej, które przyniesie rocznego dochodu 1500 do 2000 zł. Niedobór zaś w ostatnim roku powstał wskutek budowy szkoły, której koszt wynosił około 10 000 zł, na który to cel posiadała gmina z pożyczki 4000 zł. i datek konkurencyjny obszaru dworskiego, — resztę zaś pokryła z bieżących dochodów gminnych, wstrzymując natomiast wydatki inne, mniej nagłe. Stąd zatem powstał niedobór, a nie z utraty prawa sprzedaży soli. Na pokrycie tego niedoboru uchwaliła rada gminna zaciągnąć dalszą pożyczkę, z której miała zamiar pobudować także budynek na kancelaryę gminną. Wydział powiatowy jednak uchwałą swą na zaciągnięcie pożyczki nie zezwolił, nakładając natomiast na pokrycie niedoboru dodatek gminny w wysokości 50%. Ludność tutejsza nie była za tem, ale i obecnie nie jest tym dodatkiem tak bardzo dotkniętą, gdyż na cele budowy szkoły, której koszt był tak znaczny, ani centem nie konkurowała.

Również jako inspektor drogi powiatowej, względnie drogi gminnej, objętej w zarząd Wydziału powiatowego a prowadzącej do Konkolnik i Herbutowa, poczuwam się do obowiązku wyjaśnić imieniem Wydziału, że droga ta wymagała podsypania nieco szutrem i podniesienia jej brzegów. Przez kilkakrotne jednak wylewy było niemożebne dostarczyć szutru z Dniestru, a również i robót ziemnych nie można było przedsiębrać w odpowiedniej porze przy ogólnem opóźnieniu robót polnych i braku robotnika. Dlatego przystąpiono do roboty jesienią a droga popsuła się nie tak przez wymięszanie się błota z szutrem, jak przez sprowadzanie tą drogą przez zarząd dóbr w Bołszowcach w porze najsłotniejszej wszelkiego rodzaju produktów, bo nawet słomy i tryn dla gorzelni w Bołszowcach z folwarku Herbutowskiego — mimo, że produktów tych dostarczyćby także mógł tuż koło gorzelni stojący folwark bołszowiecki.

*Romuald Limanowski*,
zastępca Wydziału krajowego dla sprzedaży soli w Bołszowcach.

# KRONIKA.

*Lwów dnia 22 listopada.*

**Zapiski osobiste.** Na onegdajszej audyencyi przyjmował cesarz między innymi b. ministra Zaleskiego, radców Chłędowskiego, Czyszczana i Dziedzickiego.

**Odznaczenie.** Cesarz nadał pp. Stefanowi Kazimierzowi Łączyńskiemu, Alfredowi Słoneckiemu i Adamowi Tustanowskiemu godność podkomorzych.

**Ze sfer adwokackich.** Substytutem zmarłego niedawno w Samborze adwokata dra Wincentego Chłopeckiego, został dr. Józef Steuermann.

**Śluby.** W kolegiacie stanisławowskiej pobłogosławionym zostanie 25. bm. związek małżeński pny Maryi Axentowiczówny z p. Emilem Metzgerem, koncepistą skarbowym.

**Konkursy.** Magistrat ogłasza konkurs na 5 posad urzędników manipulacyjnych, o które ubiegać się mogą z prawem pierwszeństwa wysłużeni podoficerowie.

**Wystawa krajowa w r. 1894** Dyrektorowie kolei państwowych pp. Deyma i Kolosvary przybyli w dniu onegdajszym do biura dyrekcyi wystawy krajowej celem porozumienia się co do systemu urządzania pociągów spacerowych w sezonie wystawowym. Z konferencyi tej dyrekcya wystawy przyszła do przekonania, iż może liczyć na najdalej idące ulgi i ułatwienia ze strony zarządów kolejowych.

Gmina m. Lwowa przygotowuje się do godnego wystąpienia na wystawie r. 1894. Poszczególne departamenty zebrały już swoje materyały. Nader obficie przedstawiają się okazy departamentu I: plany lasów i dóbr miejskich, tabele odnoszące się do rodzajów kultury, księgi gospodarcze, fotografie partyj lasów, zbiór szkodników itp. Okazy departamentu statystycznego są też na ukończeniu. Wzgórze stryjskie zajaśnieje w tych dniach światłem elektrycznem. Lokomobila o sile 12 koni znajduje się już na placu wystawy r. 1894.

Nowy zjazd trzydziesty z kolei, zapowiada się podczas wystawy. Zgromadzić się mają w najpokaźniejszej o ile możności liczbie stenografowie polscy i ruscy. Cykliści polscy wezmą też udział w powszechnej Wystawie. Areną ich będzie okrąg boiska Sokoła a długość toru wyniesie 400 metrów.

Wystawa krajowa r. 1894 w obrazach ukazała się po raz pierwszy w ostatnim numerze *Świata*. Jest tam siedm wybornych rysunków pp. Dyrdonia i Fabiańskiego oraz strawionych wprost z kliszy przez zakład Husnika. Wyobrażają one gmachy już powstałe i budujące się obecnie, nie pominięto też nader efektownej strony krajobrazowej. Ryciny te przyczyniają się niemało do spopularyzowania rzeczy wystawowej. Niewątpliwie będą też one mile widziane przez szerokie grono publiczności, którą o rozmiarze, charakterze i postępie robót wykwintne ilustracye najdokładniej poinformować mogą.

*Vyvozni spravy* organ towarzystwa eksportowego wielkich fabrykantów czeskich, pomieszcza obszerne i sympatyczne korespondencye o naszej wystawie pióra korespondenta tegoż pisma p. Feigla.

**Na posiedzeniu rady miejskiej** przyznał p. prezydent Mochnacki, głowa miasta, iż stan dróg we Lwowie jest bardzo zły, a złożyło się na to lato słotne, brak materyałów budowlanych i roboty około tramwaju eletrycznego i około naprawy kanałów w sześciu miejscach. Zarazem zapewnił p. Mochnacki, iż niebawem wystąpi magistrat z wnioskiem, aby w zimie zwieść materyał i z wiosną przystąpić do radykalnej naprawy złego. Przecież choć ten idealny skutek odniosły głośne narzekania publiczności i prasy. Sposobność do tego oświadczenia p. prezydenta dała petycya mieszkańców Bajek o wysłanie tam komisyi miejskiej dla zbadania złego stanu dróg tamtejszych. Komisyę prawniczą, która się ukonstytuowała, wybierając przewodniczącym p. Duniewicza, zastępcą zaś jego dr. Dulębę, wzmocniono dwoma jeszcze członkami pp. Lewickim i Sawczakiem. Na interpelacyę dr. Dzięddzielewicza odparł p. Mochnacki, iż spisanie kontraktu z towarzystwem, budującem tramwaj elektryczny, polecono syndykowi miejskiemu, który pytany kilkakrotnie o przyczynę zwłoki w tej sprawie tłumaczył się chorobą ócz. Nakoniec wyznaczyło mu prezydyum ostateczny termin do zakończenia sprawy za dwa tygodnie. Nastąpiło teraz posiedzenie tajne, na którem zawiadomił prezydent urzędownie radę o suspenzyi dwóch urzędników magistratu pp. Kamińskiego, inżyniera i Szczudłowskiego, konduktora drogowego. Rada zatwierdziła to zarządzenie i poleciła oddać całą sprawę sądowi karnemu.

**Operator dr. Barącz** wyjechał na dwa tygodnie do Abbazyi.

**Z klubu pocztowego.** Wieczór towarzyski wczoraj urządzony staraniem klubu, cieszył się zupełnem powodzeniem, jak wszystkie dotychczas urządzane produkcye. Bawiono się ochoczo przy dźwiękach muzyki własnej i produkcyach chóru. Piękną niespodzianką była owacya zgotowana założycielowi klubu i dyrygentowi chóru pocztowego p. Orłowskiemu, któremu prezes p. Stögbauer imieniem członków wręczył jako upominek przepięknie wykonaną batutę. Następny wieczorek klubu na cele dobroczynne odbędzie się 8 grudnia w salach „Frohsinu“.

**O „naszym“** t. z. „lwowskim“ a raczej *Kurj. lwow.* pośle do Rady państwa liberalny poseł Szczepanowski — jak piszą do *Kraju*, oświadczył: „całe wystąpienie jego mnie oburza; z Lewakowskim iść już w jednym szeregu nie podobna i przy pierwszej sposobności bez obwijania rzeczy w bawełnę, publicznie to wyłuszczę“.

† **Elżbieta z Łuszczkiewiczów Strausowa** żona radcy budownictwa, w 56 roku życia, umarła wczoraj we Lwowie. Była to pani przyświecająca jako wzór w życiu rodzinnem i obywatelskiem. Ciężko nawidza Bóg ten przezacny dom patryotyczny — niedawno temu zmarła w kwiecie wieku córka pp. Strausów, która niespopolite rokowała nadzieje na polu nauczycielskiem.

**Ze Stryja** piszą nam: To, co w miastach stołecznych jest rzeczą codzienną i na co nikt nie zwraca uwagi, u nas, na partykularzu, stanowi nieraz rdzeń życia intelektualnego. Tak się ma rzecz z teatrem amatorskim i koncertami. Do niedawna szły koncerty luzem, nie było jednolitości i to przyczyniało się do słabszego ich wykonania. Na szczęście temu zaradzono.

Niedawno zawiązane tu towarzystwo muzyczne im. Moniuszki wzięło w swoje ręce cały niemal ruch artystyczny i dzięki jemu będziemy mogli delektować się dobrą muzyką do syta. Pierwszy krok na tej drodze postawiło towarzystwo Moniuszki dnia 18 b. m. koncertem urządzonym w sali kasynowej, odstąpionej na ten cel bezpłatnie. Już w tym pierwszym koncercie mieliśmy sposobność skonstatować, że towarzystwo rozporządza siłami więcej niż amatorskiemi. Osobliwie serenada Moszkowskiego z towarzyszeniem fortepianu (Fetter i pani Bastgen) oraz śpiew solo (p. Belkowska) wypadły bez zarzutu, chociaż i reszcie wykonawców nic ujemnego wytknąć nie można. Towarzystwem muzycznem kieruje dzielny muzyk zawodowy p. Lewiński. Szczęść Boże pożytecznej pracy!

Pomału okolica tutejsza emancypuje się z pod wpływów semickich. Niedawno doniosły pisma o przejściu dóbr Siemiginowa z rąk starozakonnego Ringla w ręce pp. Barańskich, teraz mogę podać dalszą przyjemną wiadomość, iż ta sama rodzina (a daj Boże więcej takich) nabyła od starozakonnego Gartenberga dobra Zulin i Rozhurcze za cenę 240.000. Przy sposobności charakterystyczna wzmianka, tycząca się tej pierwszej sprzedaży. Dobra siemiginowskie, stanowiące istne „złote jabłko“ w naszym powiecie, kupił Ringel za 180.000 od poprzedniego właściciela i po kilkuletniej dewastacyjnej gospodarce, w ciągu której samych lasów wyrąbał za 80.000, sprzedał tę wieś za taką samą cenę jak kupił.

*E. Hołod.*

**Wspomnienie pośmiertne.** W dniu 13 bm. zmarł w Hradcu śp. Juliusz Schönborn, dyrektor kopalni i rafineryi nafty w Libuszy, własności p. Adama Skrzyńskiego, w latach młodych, bo 38 roku życia. Nie prosty zwyczaj, lecz obowiązek każe wspomnieć o śp. zmarłym, nie tylko jako o człowieku powszechnie w powiecie cenionym i szanowanym, lecz jako o obywatelu dzielnym, Polaku dobrym, a pracowniku niezmordowanym. Jako chemik z zawodu przyszedł śp. Schönborn przed laty 14. na propozycyę jednego z krakowskich profesorów do praktyki do destylarni nafty w Libuszy, a przywiązawszy się gorąco do pracy na tem polu, właściciela, stosunków wreszcie miejscowych, pozostał do ostatnich dni na stanowisku dyrektora, znaczne na polu przemysłu społeczeństwu oddając usługi. Jakkolwiek pochodzeniem, tradycyami obcy nam może, bo nie wśród nas wzrósł i wychował się, to jednak za wzór obywatela Polaka mógł służyć. To też jego zdolności, patryotyzm, chęć do pracy, fachowe wreszcie wiadomości oceniając, licznymi zaszczycano go godnościami. Należał i do rady nadzorczej towarzystwa wzajemnego kredytu i do towarzystwa ochrony własności ziemskiej w Bieczu, a do wydziału rady pow. w Gorlicach z kuryi przemysłowców wybrany, ze skutkiem dla powiatu tamże pracował. Dolegliwość zwaliła z nóg tego człowieka pełnego energii, siły niczem nie utrudzonej. Dla poratowania zdrowia wyjechał przed paru miesiącami do Hradcu, skąd więcej nie wrócił. Żal powszechny, z jakim wiadomość o śmierci jego przyjęto, był najlepszym objawem życzliwości i poważania dla niego, a współczucia dla żony, syna i rodziny. Przeszedł na łono kościoła katolickiego.

**Miasto Piła** znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie. Już od niejakiego czasu donoszono co chwila o gwałtownych wylewach wody z jednej ze studzien. Woda ta zalewała sąsiednie domy, niszczyła je i przyprawiała mieszkańców o trwogę i straty, ale wciąż żywiono nadzieję, że uda się ją jakoś powstrzymać. Obecnie na miejscu studni utworzył się moczar, na którego powierzchni widać spienioną wodę; całe ocembrowanie, rury itd. zapadły się w ziemię, a grunt okoliczny chwieje się i usuwa tak, że zupełne zapadnięcie się grozi całej dzielnicy. Popłoch niezmierny i ogólny ogarnął wszystkich Pilan. Dotychczasowe obliczone straty dosięgły kwoty blisko miliona marek, a składki dały ledwie 104.000 m. Zarząd miasta wniósł do prezydyum ministrów pruskich prośbę o pozwolenie na urządzenie loteryi na rzecz dotkniętych katastrofą mieszczan. Codzień przybywa do Piły znaczna liczba podróżnych ciekawych oglądania własnymi oczyma złośliwej a nieszczęsnej studni i skutków katastrofy.

**Polacy z Gdańska** posłali do Krakowa na ręce prof. Rydygiera, pochodzącego z Kociewia, wieniec z prośbą o złożenie go na grobie śp. Jana Matejki. Wieniec ten uwity jest z jedliny z lasów Tannenberga i z trawy, zerwanej z piaskowych niw nadbałtyckich. Na wstęgach białej i czerwonej były następujące napisy wydrukowane:

„Ś. p. Janowi Matejce — Rodacy Gdańszczanie“. A dalej:

Wieniec wity z sinej trawy,
Rwany z nadbałtyckiej ławy
I z tannenberskiej jedliny,
My, pomorskiej ziemi syny,
Kładziemy na Twoim grobie
W ciężkiej po Tobie żałobie.
Prędzej ławy wiatr rozniesie,
Dumne jodły skruszy w lesie,
Niż Twa sława, co nam dzieje
Uwieczniła, się rozwieje.

**Ojciec Matejki.** *Kraj* zamieszcza następujący list z Pragi p. Jelinka: Nieśmiertelny mistrz krakowski starał się w roku 1883 o zdobycie pewnych wiadomości co do swoich przodków i w tym celu zwrócił się do Pragi z prośbą o wyszukanie śladów odnośnych. Dzięki panu F. Dworskiemu, obecnemu archiwaryuszowi królestwa czeskiego, zbadano kwestyę pochodzenia przodków mistrza. Sam Matejko udzielił kilku wskazówek, odnoszących się do tradycyj rodzinnych. Rezultat tych dochodzeń podałem w swoim czasie w *Sborniku Slovanskym* (Praga 1883 r. str. 583—626, 1884 r. stronica 263) i z nich pozwalam sobie streścić co następuje:

Trzymając się własnych notat mistrza Matejki (pisał on w dniu 12. września 1883 r.: „Śp. ojciec mój Franciszek Matiejka, w Polsce zwany Matejko, pochodził z Czech, z Roudnic, jak świadectwo szkolne, w rękach mych pozostające świadczy, wydane w Królowej Hradcu) p. Dworski otrzymał za pośrednictwem dostojnego proboszcza w Libczanach, w Czechach ks. J. Riedla następujący wypis z miejscowej metryki chrztu ojca śp. Jana Matejki:

„Matiejka Franciszek, syn katolicki Józefa Matiejki, rolnika z Roudnic, nr. 17, powiat nechanicki, starostwo królewohradeckie w królestwie czeskiem i małżonki Magdaleny, córki ś. p. Wacława Knawoj (recte Knawa) rolnika, urodził się w Roudnicach, nr. 18, dnia 13. stycznia 1793 r.“ Chrzest św. odbył się tego samego dnia w obecności kumów Karola Tichego i Bernarda Patcela. Wiadomo nadto z informacyj samego mistrza, nadesłanych w r. 1883 do Pragi. że ojciec jego wychowywał się później „u jakiegoś krewnego matki, kanonika Urbanka, w Ołomuńcu“.

W jakim czasie, z jakiego powodu i wśród jakich okoliczności przeniósł się ojciec Matejki do Polski, nie jest szczegółowo wiadomem. Zgasły mistrz przypuszczał „że wyjazd z Czech odbył się nieprawidłowo“ a „pośredniczył w tem jakiś jenerał z przyjaciół Wodzickich“. Następnie pisał mistrz dla informacyi: „Ojciec był w domu Wodzickich, zatem ani paszportu, ani innych legalizowanych papierów, oprócz świadectw szkolnych, nie trzeba było“. W końcu podniósł ś. p. mistrz, że ojciec jego „gdy wyrósł, poświęcił się muzyce, stąd przyjaźń z kompozytorem Czernym“. (List z dnia 12. września 1883 roku).

Krewny wiekopomnego malarza — właściwie brat stryjeczny — Jan Matiejka, — żył jeszcze w r. 1884 w Roudnicach. Mieszkał on w domu pod nr. 18, przeto w tym samym, w którym się ojciec nieśmiertelnego malarza urodził.

Wspomniane Roudnice są małą wsią czeską, liczącą do 1.000 mieszkańców, położoną w pięknej i bogatej okolicy. Pod wioską znajduje się ruina siedziby, o której z kronik wieku XV wiadomo, że była gniazdem Jana z Roudnic (r. 1457).

*Edward Jelinek.*

**Naczelna Rada kościelna** wiedeńska rozpisała obecnie konkurs na posadę radcy duchownego wyznania augsburskiego. W konkursie tym znajduje się ustęp, iż „u kandydata znajomość jednego ze słowiańskich języków, szczególnie czeskiego jest pożądana“. Przeciwko temu wyrażeniu „pożądany“ wystąpiło energicznie polskie ewangelickie pismo szląskie *Przyjaciel Ludu* podnosząc, iż wobec tego, że polscy i czescy ewangielicy wyznania augsburskiego stanowią połowę wszystkich austryackich chrześcijan tego wyznania, należałoby w konkursie na radcę duchownego dla nich żądać koniecznej znajomości przedewszystkiem choćby jednego z dwu języków słowiańskich. To w pierwszym rzędzie. W drugim zaś rzędzie należałoby, aby ze względu na 70.000 polskich ewangielików wyznania augsburskiego w Galicyi i na Szląsku wobec tylko 30.000 czeskich kandydat ów obowiązany był do wykazania się znajomością raczej polskiego niż czeskiego języka zwłaszcza, że Czesi mają już w naczelnej radzie kościelnej jednego radcę i jednego sekretarza wyznania helweckiego — Czechów. *Przyjaciel Ludu* energicznie dopomina się u władz uwzględnienia praw polskiej ludności ewangielickiej, na co one tembardziej powinnyby się zgodzić, że nie będąc organem gwałtownym, lecz lojalnym ułatwia tymże władzom zadanie, w pierwszej linii domagając się mianowania radcą kościelnym przynajmniej Czecha byle nie Niemca.

**Proces 158-letni.** Przeszło półtorawieczny spór znany u nas pod nazwą „proces braci Kamińskich“ miał najwyższy trybunał kasacyjny we Wiedniu przed kilkoma dniami do rozstrzygnięcia. Spór ten o ośm morgów ziemi pochodzi z r. 1735. Dwaj bracia Kamińscy, włościanie z Krzeszowic, kupili od właściciela Krzeszowic Fedorowicza, dwie parcele bagnistego gruntu obejmujące 8 morgów. Następcy Fedorowicza nie uznawali nabycia tego gruntu za prawne i stąd przychodziło między dworem a posiadaczami owego kawałka ziemi do rozmaitych zatargów i procesów. W r. 1850 z okazyi indemnizacyi gruntowej, podał ówczesny właściciel Krzeszowic, ojciec obecnej dziedzicki pani Ludmiły Fedorowiczowej, owe sporne parcele przed komisyą indemnizacyjną jako swoją własność. Kamińscy jednak pomimo tego pozostali i nadal w posiadaniu zakupionego przed laty kawałka ziemi. Dopiero w r. 1867 rozpoczęła p. Ludmiła F. pierwszy proces o naruszenie posiadania przeciw Kamińskim, a służba dziedziczki wypędziła wieśniaków z ich własności. Przed sądem udowodnili jednak Kamińscy, że oni, względnie ich przodkowie, od niepamiętnych lat mają ów kawał ziemi w posiadaniu, skutkiem czego odzyskali swą własność. Wkrótce potem sprzedała p. Ludmiła F. swoje dobra bratu swemu dr. Adamowi F. staroście w Rzeszowie za 93.000 zł. a sąd obwodowy rzeszowski przyznał temuż prawo posiadania owych 8 morgów. Ale wieśniacy jak przedtem tak i teraz uprawiali dalej swą ziemię, aż pewnego dnia służba dworska spędziła ich od roboty z pola. Ale żony pokrzywdzonych zorganizowały opór, przywołały pomoc i przyszło, jak zresztą już nieraz przedtem, do bójki.

Następstwem tego było, że prawie wszyscy mieszkańcy wioski oskarżeni zostali o zbrodnię gwałtu publicznego. Sąd rzeszowski jednakowoż uwolnił oskarżonych, ponieważ p. Fedorowicz nie znajdował się w spokojnem posiadaniu. Tylko trzej oskarżeni zostali za bójkę ukarani. Przeciw temu wyrokowi uwalniającemu wniósł rzeszowski prokurator zażalenie nieważności — i teraz sprawa ta przyszła przed trybunał kasacyjny.

Jeneralny adwokat gr. Siegles podniósł, że w interesie powagi państwa nie może być cierpianą pomoc własna, i że przyznanie prawa posiadania przez władzę sądową uważać należy za „spokojne posiadanie“. Wywodom tym sprzeciwił się stanowczo zastępca wieśniaków dr. Strauss. Wystąpił on w obronie prawnych zapatrywań swoich klientów, którzy uważali się za uprawnionych gwałt odeprzeć gwałtem. Najwyższy trybunał po długiej naradzie zniósł wyrok uwalniający i sprawę zwrócił sądowi pierwszej instancyi do ponownego przeprowadzenia rozprawy.

Oskarżeni włościanie wysłali na tę rozprawę do Wiednia deputacyę — dwóch potomków owych pierwszych Kamińskich, którzy w r. 1835 nabyli sporne parcele. Obaj wysokiego wzrostu silni mężczyźni w sukmanach przysłuchiwali się — nie rozumiejąc ani słówka — kilkugodzinnej rozprawie przed sądem kasacyjnym. Gdy im przetłómaczono orzeczenie sądu kasacyjnego, załamali z boleścią ręce, a wyraz głębokiej rozpaczy odbił się na ich twarzach. Proces którego koszta o wiele tysięcy przenoszą całą wartość spornego kawałka ziemi, rozpoczął się więc na nowo przed sądem cywilnym i karnym.

**Cholera.** Urzędowe doniesienie opiewa: W dniu 21 listopada zachorowało na cholerę azyatycką w Galicyi:

W powiecie bohorodczańskim: w Horocholinie 2 osoby. W powiecie brodzkim: w Załoźcach 1 osoba. W powiecie staromiejskim: w Berezowie 1 osoba, Chyrwie 4 osoby. Posadzie chyrowskiej 2 osoby, Zasadkach ad Stararopa 1 osoba.

Zmarły: (w powiecie bohorodczańskim) w Horoholinie 1 osoba, (w powiecie staromiejskim) w Chyrowie 2 osoby, w Posadzie chyrowskiej 1 osoba, Zasadkach ad Stararopa 1 osoba.

Ogółem pozostało w d. 20. bm. w leczeniu chorych 23, w dniu 21 bm. zachorowały 11 osób, wyzdrowiały 3, zmarły 5, pozostaje zatem w leczeniu 26 osób.

# OFIARY.

Niechcący być wymienionym ofiarodawca złożył na ręce wiceprezydenta miasta dr. Marchwickiego kwotę 600 zł. na rzecz przytuliska zostającego pod zarządem brata Alberta ze zgromadzenia Tercyarzy.

Za ten dar szczodry składa prezydent miasta nieznajomemu dawcy uprzejme podziękowanie.

# Sztuki piękne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś we środę po raz drugi „Hrabina de Fontenay“ (Le dernier amour) dramat w 4 aktach Jerzego Ohnet'go. Jutro we czwartek po raz 32 „Rycerskość Wieśniacza“ opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego, i przedstawienie składane. W piątek wznowioną będzie „Skarbonka“ (La Cagnotte) komedya w 5 aktach Labiche'a i Delacoura.

# Dramat ruski.

**Lwów** d. 22. listopada.

Sala kasyna niemieckiego w hotelu Georgea, gdzie komoruje teatr ruski, gdy mu wypadnie zagościć do Lwowa, rzadko kiedy zapełnia się podczas przedstawień ruskiej trupy. Lecz w ostatnich dniach pojawiła się na tej scenie nowość, która już na dwóch przedstawieniach, raz po razu tak liczną ściągnęła publiczność, że zdawać się może, iż ten tłok ściany sali rozsadzi.

Tak żywe i gorące zainteresowanie wzbudziła sztuka, odznaczona przez Wydział krajowy drugą nagrodą konkursową pt „Ukradene szczastie“ pióra dr. Iwana Franki.

Utwór ten osnuty jest na tle życia naszej wsi ruskiej z naszych czasów. Ale nie ta okoliczność czyni sztukę tą zajmującą, lecz rzeczywiste jej zalety artystyczne - mianowicie: akcya żywa i konsekwentna, język piękny, w całości i w każdym szczególe prawda i miara, znamionujące talent wysoki. To też nie dziw, iż biedny teatr ruski, który w swoim repertuarze nie miał dotąd ani jednej sztuki oryginalnej, sięgającej wartością po za granicę miernoty, od razu ożywił się. Dla ruskiej sprawy narodowej jest pojawienie się takiej sztuki wypadkiem politycznym, gdyż utwór taki dowodzi żywotności jego wymowniej i dobitniej, niż stosy gazeciarskiej bibuły i cała powódź wymowy agitatorów partyjnych.

Każda scena, każdy zwrot w tej sztuce tchną prawdą — są wiernym wyrazem oryginalnych właściwości ludu ruskiego. Dr. Iwan Franko, syn tego ludu, zna je dobrze!

Bohaterami dramatu są nasi włościanie: żywi, tacy, jakimi ich codziennie widzimy. Każdy z nich przemawia swoim językiem: myśli swoje i uczucia wyraża tak wiernie i bezpośrednio po chłopsku, jak tylko być może; ani jeden dyssonans nie psuje realistycznej prawdy w całej sztuce.

Treść sztuki jest następująca:

Mychajło Hurman, zuch co się zowie, dusza dzika i rwąca jak wicher, pokochał dziewczynę, córkę gospodarską, z dobrego rodu, ale sierotę. I tu, jak zwyczajnie bywa u włościan w życiu codziennem, zawiązek dramatu bierze swój początek z gruntu. Mianowicie postanowili bracia Anny, kochanki Mychajła, zawładnąć jej schedą. Los zdawał się sprzyjać ich zamiarom, gdy Mychajła wzięto do wojska, i z pułkiem poszedł on do Bośnii. Korzystając z tego, czem prędzej wydali bracia Annę siłą mocą za mąż na inną wieś, za zamożnego i z kościami poczciwego gospodarza, Mykołę Zadorożnego. Tam jej na niczem nie zbywa; mąż dobry, potulny, bynajmniej nienatarczywy, ani

jednem słówkiem nie drażni tajonej w duszy młodej żony tęsknoty za wybranym jej serca, którego mają wszyscy za umarłego, gdyż chytrzy bracia Anny, ażeby złamać jej skrupuły postarali się o kartę korespondencyjną nibyto z Bośnii nadesłaną, z wiadomością, iż Mychajło Hurman tam zginął. To ją skłoniło do oddania ręki Mykole.

Anna jest również dobrą dla starego męża, przez poczucie obowiązku, jako żona, chociaż szczęśliwą nie jest bynajmniej.

Dramat rozpoczyna się w porze zimowej wieczornicą w chacie Mykoły, chórem dziewcząt i parobków. Anna zastawia wieczerzę, gościnnie zaprasza do misy wesołą drużynę — ale sama nie podziela jej wesołości. Pozostawszy sama z sąsiadką, w prostych słowach odsłania jej stan swojej duszy — swój smutek i nieuleczalną tęsknotę za kochankiem.

Późnym wieczorem powraca mąż z lasu gdzie jeździł, najęwszy się przedsiębiercy do wożenia sągów. Powracając nie mógł jednak oprzeć się złej pokusie i zjechał z gościńca, by wstąpić do karczmy leśnej, gdzie parę polan cudzego drzewa przepił nie uważając w swojem sumieniu takiej drobnostki za grzech. Wójt pociągnął go do odpowiedzialności za kradzież, i przy zwadzie jaka z tej okazyi pomiędzy nimi powstała, srodze go pobił.

Właśnie żona eksplikuje mu po wieczerzy złe następstwa złego jego czynu, gdy ktoś puka w okno, i zjawia się gość z prośbą o przytułek na noc: Mychajło Hurman, żywy, nieumarły!...

Dobroduszny Mykoła przyjmuje go gościnnie. Przy wieczerzy Mychajło dziwnie zaciekawił się sińcami i guzami Mykoły, odniesionemi w niefortunnej rozprawie z wójtem. Mykoła wyłguje się, jak umie, wstydząc się przyznać do tego, co stało się przyczyną bójki.

Na drugi dzień pojawia się w chacie Mykoły żandarm ze zwierzchnością gminną i aresztuje go na podstawie denuncyacyi Mychajła, że on jest domniemanym sprawcą wielkiej zbrodni popełnionej tej nocy, mianowicie, że miał wymordować całą rodzinę arendarza karczmy w lesie.

Mykoła z prawdziwie ruską rezygnacyą znosi straszny cios, i z poddaniem się woli Bożej, idzie niewinnie do więzienia.

Tymczasem Mychajło z całym impetem bierze Annę w posiadanie. Wiedziona skrupułami próbuje ona z początku bronić się. Ale Mychajło wywiera na nią wpływ demoniczny, któremu w niczem nie jest w stanie oprzeć się. Poddaje się też jemu całkowicie.

— Nam skradziono szczęście — tłómaczy jej Mykoła. — Teraz je odzyskaliśmy, to z niego korzystajmy! A jak my je odzyskali, to nasza rzecz; jak z niego korzystamy, nikomu nic do tego!

— Tak — powtarza za nim Anna nikomu nic do tego! Co mi wstyd, co mi ludzie! Zostałam oszukaną i okradzioną, to używam teraz tylko tego, co mi wydarto przemocą i podstępem.

I używają...

Lecz Mykoła wraca z więzienia prędzej, niż Mychajło i Anna spodziewali się, gdyż śledztwo wykazało jego niewinność. Ale rezolutny Mychajło nie myśli ustąpić, Anna otwarcie i stanowczo oświadcza mężowi, że kocha Mychajłę, którego jej złodziejskim sposobem wydarto, i jego się nie wyrzeknie.

Sytuacya zaczyna być w chacie Mykoły w wysokim stopniu naprężoną. On chociaż czuje się niewinnym podstępu, który Annę uczynił jego żoną, przez prawość wrodzoną i miłość dla niej, tłómaczy ją do pewnego stopnia. Z drugiej zaś strony wzburza się w nim poczucie godności własnej, bezlitośnie poniewieranej. Mychajło poniewiera nim we własnej jego chacie, jak wiechciem; żona nie popatrzy na niego; ludzie obśmiewają, obgadują — i dogadują mu, namawiając do oporu męskiego. Nieborak wzdycha, płacze — i po chłopsku, szuka pociechy w kieliszku.

Przychodzi raz do gwałtownej sceny pomiędzy nim, a intruzem. Mychajło stawia się po junacku — Mykoła podrażniony do wściekłości chwyta za siekierę, i uderza nią śmiertelnie napastnika...

Etyka społeczna wychodzi zwycięsko: Mychajło ginie, gdy chciał zuchwale zerwać więzy małżeństwa, chociaż zadzierzgnięte podstępem. Konając podaje rękę Mykole, i prosi go o przebaczenie.

Wrażenie sztuki potężne — zwłaszcza, gdy graną jest bardzo dobrze. P. Franko jest duchowym przewódcą radykałów ruskich, więc może ktoś się zdziwi, że zachwycam się jego utworem. Sądzę jednak, że bez popełnienia niekonsekwencyi mogę nie zachwycać się jego programem socyalno-politycznym, ale gdy należy mu się hołd za napisanie utworu artystycznie pięknego — niepodobna mu tego hołdu odmówić. „Ukradene szczastie“ Iwana Franki jest dla ruskiej literatury narodowej nabytkiem trwałej wartości; dla repertuaru sceny ruskiej przybył w niej utwór oryginalny, w najlepszem znaczeniu tego wyrazu.

Różnie mówią o wartości konkursów dramatycznych. Lecz w tym wypadku uchwalenie przez sejm kwoty na nagrody konkursowe za oryginalne utwory sceniczne wydało dobre owoce. Cieszyć się nam z tego wypada serdecznie — a panu France więcej **takich** laurów życzyć!...

*Teofil Merunowicz.*

# Ostatnie wiadomości.

*Diło* oświadcza na podstawie wiadomości, zasięgniętych u posłów ruskich że mylnem jest doniesienie *Nowej Pressy*, jakoby posłów ruskich wzywano, aby przystąpili do zawiązania koalicyjnego klubu słowiańskiego, ale oni odmówili, — nikt dotychczas nie udawał się w tej sprawie do posłów ruskich, więc też nie mieli sposobności wyjawiać, co myślą w tej sprawie. Taksamo mylnem jest doniesienie *Montagsrevue*, jakoby w tej sprawie wpłynął namiestnik hr. Badeni na posłów ruskich, i jemu zawdzięczać należy, iż klub ruski owszem więcej zbliżył się do Koła polskiego.

*Diło* jeszcze nie skończyło sprawozdania z ruskiego wiecu w Żydaczowie, na którym adwokat stryjski dr. Oleśnicki namiętnie uderzał na szlachtę i sejm.

W odniesieniu do wiadomości, jakoby pomiędzy państwami Europy toczyły się rokowania w sprawie wspólnego wystąpienia przeciwko anarchistom, pisze *Fremdenblatt*: Jakkolwiek pożądanem byłoby, aby państwa połączyły się dla skutecznego zwalczania tej zbrodniczej partyi, to przecież w tutejszych poinformowanych kołach nic niewiadomo o tem, aby z którejkolwiek strony już istotnie podjęto inicyatywę w tej mierze.

Pisma rosyjskie przyklaskują poruszonej tu myśli.

*Fremdenblatt* zapewnia, że wnuk ekscesarza brazylijskiego, ks. Pedro d'Alcantara bawi ciągle w akademii wojskowej w Wiener-Neusztadzie, więc nie mógł wyjechać do Brazylii.

Mięszana komisya austro-węgierskoserbska, która miała rozstrzygnąć spór o własność wyspy Mały Sprud na Dunaju powyżej Orsowy, rozeszła się na niczem; obie strony upierają się przy swojem dotychczasowem zapatrywaniu.

W angielskiej Izbie posłów oświadczył Kay-Shuttleworth w imieniu rządu, że budowa 10 okrętów bojowych, obmyślana w ustawie o obronie morskiej, będzie już wcześnie w przyszłym roku ukończoną.

Wielką księżnę Katarzynę przyjmowano w Watykanie według zwyczaju z całym ceremoniałem. Posłuchanie jej u papieża trwało pół godziny. Następnie odwidziła wielka księżna kardynała Rampollę, który ją niebawem rewizytował.

# Rada państwa.

Z Wiednia telegrafują wiązankę nowości, dotyczących czasu trwania zwołanej obecnie Rady państwa, ugrupowania się stronnictw, nowego skróconego postępowania itp.

Wedle zapewnień kół parlamentarnych sesya parlamentu, która się rozpoczyna jutro we czwartek, potrwa do dnia 16 grudnia.

Aby jednak w tym czasie załatwione zostały sprawy niecierpiące zwłoki, istnieje projekt zaproponowania odmienionej formy „skróconych“ obrad nad budżetem. Chodzi o to, żeby przyjąć za zasadę, iż każdą pozycyę budżetu uważać należy za załatwioną, jeżeli na ośm dni przed jej przyjściem na porządek dzienny posiedzenia, nie przedłożony został wniosek, dotyczący zmiany odnośnego ustępu, podpisany przez 80 posłów.

Komisya **karna** odbywa posiedzenia od poniedziałku znowu. Z pośród członków jej wyróżnia się niepomiernie poseł polski Leon hr. **Piniński**, który zarówno swoją pracą jak i znajomością rzeczy i podawaniem nowych wniosków, imponuje wszystkim. Zaszczytne to i pełne znaczenia stanowisko jego w komisyi karnej, przyznawane mu przez wszystkich, zrodziło wiadomość, podaną obecnie przez *Conservative Correspondenz*, iż ma on zostać zamianowany członkiem trybunału państwa.

Wczoraj komisya dla ustawy karnej uchwaliła postanowienie: że podania wniesione do cesarza mogą w danym razie wstrzymać skutki wyroków karnosądowych.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

**Wiedeń** d. 22. listopada. Jutro złoży prezydent gabinetu ks. Windisch-Graetz deklaracyę, określającą stanowisko gabinetu. Deklaracya będzie zapewne równobrzmiąca w Izbie deputowanych, tudzież w Izbie panów.

Dzisiaj odbędą Koło polskie i kluby Hohenwarta, oraz lewicy posiedzenia, celem omówienia sytuacyi. Ponieważ kluby te podczas tworzenia nowego gabinetu jeszcze nie wypowiedziały swego zdania, przeto złożą zapewne przewodniczący klubów sprawozdania o przebiegu rzeczy. Według dzienników, postanowiła frakcya południowo-słowiańska klubu Hohenwarta zająć stanowisko wyczekujące, tak że solidarność tego klubu jest obecnie zapewniona.

# Koło polskie.

(Telegramy „Gaz Nar.“).

**Wiedeń** d. 22. listopada. Dziś odbyło się posiedzenie Koła polskiego.

**Benoe** imieniem Koła wyraził najpierw radość i podziękowanie za powołanie Jaworskiego do gabinetu.

**Jaworski** dziękuje Zaleskiemu za poparcie i współdziałanie z Kołem.

**Zaleski** dziękuje za życzliwość doznaną od Koła, szczególnie Jaworskiemu.

**Madeyski** składa wiceprezesostwo Izby, mandat komisyi parlamentarnej i oświadcza, że mimo licznych nieporozumień w Kole do nikogo żalu nie chowa. Jutro po ogłoszeniu deklaracyi rzadu objawi swoje stanowisko polityczne.

**Podlewski** domaga się ogłoszenia szczegółów i treści rokowań z rządem, a mianowicie kto zawiązał koalicyę.

Na wniosek **Jędrzejowicza** odroczono dyskusyę do jutra.

Zwolennicy koalicyi starają się usunąć dyskusyę nad wnioskiem Podlewskiego.

# TELEGRAMY.

**Warszawa** d. 22. listopada. Z pewnego źródła donoszą, że się choroba nogi Hurki bardzo pogorszyła i prawdopodobnie wypadnie ją amputować.

**Wiedeń** d. 22. listopada. Jak wczoraj tak dzisiaj ma się odbyć narada gabinetowa. Chodzi o uchwałę co do oświadczenia, jakie rząd ma złożyć w parlamencie, tudzież co do innych ważnych spraw bieżących.

Konserwatywny *Vaterland* występuje w dzisiejszym artykule kierującym przeciw wywodom dep. Zaczka na zebraniu staroczechów morawskich w Bernie, i radzi zaczekać na oświadczenie i na uczynki gabinetu.

**Wiedeń** d. 22. listopada. *Vaterland* donosi z Jerozolimy, że Juricz, urzędnik konzulatu rosyjskiego, a poddany austryacki, który w kościele Narodzenia w Betlejemie zamordował jednego Bernardyna, wieziony do Austryi, umknął w Aleksandryi.

**Wiedeń** d. 22. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej wyprawił inżynier Prochaska, wypuszczony dopiero niedawno z domu obłąkanych, taką samą scenę, jaką wyprawił przed trzema laty na posiedzeniu Izby panów. Podczas dyskusyi rzucił on z galeryi do sali kilkaset arkuszy hektograficznego papieru, na którym spisany był jego testament, tudzież rozmaite oskarżenia przeciw parlamentowi i władzom państwowym. Obłąkańca usunięto z galeryi i oddano policyi.

**Wiedeń** d. 22. listopada. Na przedmieściu Harnals odbyło się wczoraj zgromadzenie robotników, na którem uchwalono w zasadzie dążyć przez powszechną bastówkę go osiągnięcia powszechnego prawa głosowania.

**Budapeszt** dnia 22. listopada. Walka parlamentarna przeciw rządowemu projektowi o ślubach cywilnych (który w sobotę ma być wniesiony) już się organizuje. Między frakcyami opozycyjnemi Izby posłów toczą się rokowania względem fuzyi w tej sprawie. Opozycya Izby panów naradza się nad swoją taktyką. W połowie przyszłego tygodnia zbierze się zwołana przez prymasa konferencya episkopatu.

**Berlin** dnia 22. listopada. Kupcy z Królewca i Szczecina wnieśli do kanclerza petycyę, aby w traktacie handlowym z Rosyą wyraźnie zawarowano równouprawnienie żydowskich obywateli niemieckich w Rosyi a rosyjskich żydów w Niemczech.

**Berlin** d. 22. listopada. Na odgrażanie się *Kreuzztg.* wniesieniem projektu szkolnego w duchu Zedlitza ze strony konserwatystów, odpowiada wolno-konserwatywna *Post*: To dobrze. iż ściślejsza klika, gromadząca się około *Kreuzztg.*, już teraz to hasło wydała.

*Berl. Tageblatt* zaprzecza pogłosce, jakoby kanclerz Caprivi miał się wkrótce zjechać we Włoszech z Brinem (włoskim ministrem spraw zagranicznych).

**Lublana** dnia 22. listopada. Organ radykałów słowieńskich oświadcza, że Słowieńcy mało się spodziewać mogą po nowym ministrze oświaty, i zapowiada wystąpienie Słowieńców z klubu Hohenwartha a utworzenie klubu słowiańskiego.

**Petersburg** d. 22. listopada. Dziennik urzędowy zapowiada wybudowanie nowej kolei środkowo-azyatyckiej od Uralska (gdzie się kończy kolej Rjazań-Uralsk) w dół rzeki Uralu przez wyż Ust-Jurt do Kungradu, położonego nad spławnym Amu-Daryą, długości około 1.050 kilometrów. Teren już został dokładnie zbadany i zdjęty.

**Petersburg** d 22. listopada. Urzędowy organ duchowny *Cerkownyj Wiestnik* ogłasza korespondencyę między pewnym duchownym francuskim a carskim spowiednikiem Janiszewem, jako dowód godny uwagi, że także duchowieństwo Francyi i Rosyi zajmuje się ostatniemi wypadkami. Francuz zapewnia, iż zna usposobienie duchowieństwa francuzkiego od najwyższego do najniższego, i że we wszystkich sercach głęboko wpojona jest miłość Rosyi i cara; Francya prawdziwa jest nawskróś przesiąknięta chrześcijanizmem, i pragnie podać rękę duchowieństwu rosyjskiemu; wszak wszyscy jesteśmy braćmi w Chrystusie i we wszystkich niemal punktach tę samą wiarę wyznajemy.

Janiszew odpowiada serdecznie i tak kończy: „Ażaliż można już teraz myśleć nad tem, co nas raduje? Ponure cienie niedowiarstwa, tudzież wstręt do chrześcijanizmu w ogóle, których nawet bezprzykładnie świetny blask festynów francuzkich osłonić nie zdołał, czyż one nie nakładają na nas wprost obowiązku, abyśmy wszelkich różnic w zdaniach zapomnieli i ku utrzymaniu prawdziwego chrześcijaństwa się zespolili!“

**Paryż** dnia 22. listopada. Z Hiszpanii donoszą, że i tam telegrafiści strajkują.

**Paryż** d. 22. listopada. Perier zajmując na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, jako stale już wybrany jej prezydent, przewodnictwo, wspomniał o wizycie eskadry rosyjskiej. Następnie minister prezydent Dupuy odczytał deklaracyę w której rząd przyrzeka zająć się praktyczną polityką, za którą się Francya w ostatnich walnych wyborach oświadczyła, a omijać drażliwe kwestye takie, jak rewizya konstytucyi, rozdział kościoła od państwa, zmiana ordynacyi wyborczej itp. Rząd nie przyjmie współpracownictwa stronnictw, których zasady sprzeciwiają się powszechnemu głosowaniu, prywatnej własności i wolności prasy. Rząd energicznie zwalczać będzie usiłowania socyalistyczne i anarchistyczne a z drugiej strony starać się będzie o dalszy rozwój ustawodawstwa socyalnego. Dalej zapowiada rząd konwersyę renty i dalsze skompletowanie siły zbrojnej, wreszcie prosi, aby Izba natychmiast zadecydowała w kwestyi zaufania do gabinetu.

Skrajna lewica przyjęła oświadczenie rządu bardzo nieprzychylnie. Socyaliści Jaures i Millerand interpelowali rząd co do ogólnej polityki a w szczególności co do zapatrywań rządu na wypadek powszechnego strejku. Natychmiast rozpoczęto rozprawę na ten temat. Jaures podniósł, że oświadczenie rządu jest formalnem wypowiedzeniem wojny socyalizmowi, i wnosi wotum nieufności dla rządu. Dupuy odparł z irytowany, że rząd zwalcza socyalizm utopijny. We czwartek dalszy ciąg rozprawy.

**Genua** d. 22. listopada. Bastówka urzędników telegraficznych już się tu skończyła.

# Dział ekonomiczny.

— **Kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny na r. 1894** (Rocznik III. Wydawca K. Michalewski. Główny skład w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza we Lwowie. Drukiem Z. Golloba). Fachowy ten kalendarz, stanowiący zarazem jakoby pewien rodzaj roczników asekuracyjno-ekonomicznych przynosi nam w wydaniu na rok 1894 oprócz bogatego, a zawodowo opracowanego działu informacyjnego bardzo wiele także, a prawdziwie cennych rzeczy w części fachowo-literackiej.

Cała treść III. rocznika tego kalendarza podzielona jest na pięć części.

Część I. zawiera oprócz kalendarza, wykazu ciągnień losów loteryjnych państwa austryackiego w r. 1894; skali stemplowej; spisu adwokatów, sądów i notaryuszów tudzież rządowo-cywilnych techników w Galicyi i na Bukowinie także najnowszy poradnik telegraficzny; ogólne przepisy pocztowe; przepisy kolejowe; jarmarki i targi w Galicyi, wykaz służby zdrowia w Galicyi a wreszcie spis adresowy delegacyi galicyjskiej w Wiedniu.

Część II. zestawiona ze znajomością stosunków przez Bolesława Lewickiego obejmuje (str. 1—58) banki i asekuracye krajowe, a nadto w szczególności Towarzystwo wzaj. kredytu, spis agentów i lekarzy Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie, spis subagencyi tudzież Zakład ubezp. robotników od wypadków a nadto asekuracye pozakrajowe.

Część III. (str. 58—69) przedstawia nam: Kasy oszczędności w Galicyi w opracowaniu T. **Łopuszańskiego**, Stowarzyszenia kredytowe w Galicyi w opracowaniu **Narcyza Ullmera**, a nadto Gal. Tow. gospodarcze, Tow. oficyalistów prywatnych, Tow. Kółek rolniczych, skład komisyi przemysłowej, wreszcie Tow. leśne i łowieckie.

Część IV. fachowo-literacka str. (89—174) obejmuje następujące utwory i rozprawy: Wiersz „Rolnik“ M. **Rodocia**, Wystawa krajowa we Lwowie przez J. hr. **Łubieńskiego**, „Nowa waluta austryacka“ przez prof. dr. St. **Głąbińskiego**, „Pan Marcin“ A. **Wilczyńskiego**, „Słówko o Towarzystwie Kółek rolniczych“ T. **Merunowicza**, „Spółkowe kasy oszczędności i pożyczek dr. F. **Stefczyka**, „O środkach ograniczenia ryzyka przy sprzęcie płodów rolnych prof. dr. J. **Pawlikowskiego**, „Pogląd na stan ubezpieczeń budynków mieszkalnych“ J. **Mrazka**, „Rozwój ustawodawstwa austryackiego w dziedzinie ubezpieczeń robotników od nieszczęśliwych wypadków“ dr. **Witołda Lewickiego**, wiersz „Rada“ M. **Rodocia**, „Szkoły przemysłowe w Galicyi“ Z. **Korosteńskiego**, tudzież „Nieszczęśliwe wypadki w r. 1892“. — Na ostatek:

Część V. zawiera anonse i ogłoszenia.

Całość tedy obfita i pełna rozmaitości. Niektóre rozprawy zasługiwałyby ze względu na ważność przedmiotu i stanowiska autorów na obszerne omówienie, np. rozprawa prof. dr. Głąbińskiego p. n. „Nowa waluta austryacka“.

Bardzo ważnem i na czasie jest „Słówko o Towarzystwie Kółek rolniczych“ przez Teofila Merunowicza. W rozprawie tej przedstawia nam autor pożyteczną działalność tego towarzystwa.

Cenna bardzo, a z fachowa znajomością rzeczy napisana rozprawa prof. dr. G. Pawlikowskiego „O środkach ograniczenia ryzyka przy sprzęcie płodów rolnych“ jest rzeczą dla naszych ziemian zaiste bardzo pożądana. Podaje ona ciekawe a pożyteczne rady co do sprzętu zbóż i siana, głównych wyników pracy rolnika.

Zawodową ścisłością odznacza się „Pogląd na stan ubezpieczeń budynków“ J. Mrazka, a doskonale i dość szczegółowo, choć w krótkim zarysie przedstawiony „Rozwój ustawodawstwa anstryackiego w dziedzinie ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków“ dra Witołda Lewickiego dotyka ważnej rzeczy i podaje kilka trafnych uwag. Zresztą w każdym niemal z artykułów części literacko fachowej tkwi pewna myśl głębsza i pewna mniej lub więcej ważna tudzież mniej lub więcej oryginalna wskazówka odnosząca się do społeczno gospodarczych zadań. *Z. K.*

— **Dochody kolei państwowych** dały w miesiącu październiku b. r. kwotę o 716.227 zł. więcej, niż w tym samym miesiącu roku zeszłego.

— **Do krajowej rady kolejowej** zaproponowały instytucye krajowe następujących 7 pp.: izba handlowa lwowska dr. Zdzisława Marchwickiego, izba handlowa krakowska Józefa Faltera, izba handlowa brodzka Oktawa Salę, towarzystwo gospodarskie we Lwowie ks. Adama Sapiehę, towarzystwo rolnicze krakowskie Władysława Struszkiewicza, towarzystwo lasowe we Lwowie Józefa Glanza, towarzystwo naftowe galicyjskie Adama Trzecieskiego. Nie ma wątpliwości, że te propozycye Wydział kraj. przyjmie za swoje, a do mianowania 7 innych członków rady ze swego bezpośredniego wyboru przystąpi w jak najrychlejszym czasie.

# Wiadomości giełdowe.

**Lwów** dnia 22. listopada (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·00 do 218·00. Kolej Lwow.-Czern Jassk. po 200 zł. w. a. 258·00 do 261·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 370.— do 380 Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. — do 21..—

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. ks 5% losow. w 41 lat. 100 — do 100·70, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku krajowego 4½% los. w 51 la 100·10 do 101·20 Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·30 do 98·00. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·00, 4% los. w 41½ lat 98·00 do 98·70 4% los. w 56 latach 98·00 to 98·70 4½% los. w 52 lat. 99·80 do 100·50.

**Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·20 do 96·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·— Kom. bank. krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do — — Pożyczka krajowa 4% w. a 105·00 do — — 4½% 100·00 do 100·70 4½% z roku 1 91 95·80 do 96·50 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·00 do 96·70

**Losy**: losy miasta Krakowa 25·00 to 27 — losy miasta Stanisławowa 46 —

**Monety**. Dukat cesarski 5·91 do 6·01 Napoleondor 10— do 10·10 Imperyał 10·20 i· 00·00 Rubel rosyjski srebrny 1.31 — do 33— Rubel rosyjski papierowy 1.31 — do 33—. 10 marek niemieckich 61·30 1·90

**Wiedeń** d 22 listopada (telegraficznie.)

**Renty**: wspólna papierowa 97·17. srebrna 96·55, austr. koronowa 96·10 złota 118·80 węg. koron. 93·85 złota 116·15

**Akcye przedsiębiorstw transportowych**: Kolei Czerniowieckiej 256·50 Północnej 2870. — Państwowej 304·50 Północno-zachod 236·25, Węg północno-wschod 201·25. Południowej (Lombardy 103·75, arc. Albrechta (za 200) 93·75, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 0·00 Kołomyjskie (za 200) —·—

**Akcye banków**: austr. węgiersk. na 60 z 994·50 anglo-austr. 153·25, Landerbanku 250·10 Unionbanku 252·25, bukow. Zakład kredyt. ziem za 200 zł. 145·— czesk. Banku eskont. za 300 zł 395, galic. Banku hypot. za 200 zł. 368, galic. banku dla handlu i przemysłu za 200 — chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 116·— Żywnostenska banka 121·50 Kredyty austr. 341·25 Kredyty węg 4 8·25.

**Pożyczki publiczne**: Gal. propinacyjne 95·90 bukow. propin. 101·75 buk indemn. 000·00, gal kraj. z r. 1893 95·30.

**Listy zastawne** 5 pr. Gal. Banku hypot. 109·20, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 100·75 Gal. Tow. kred. ziem. 98·25, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·00 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100 —.

**Losy**: austr Czerw. krzyża 18·25, węg. Czerw krzyża 12—, Bazylika —·—, Krakowskie 26·00 Stanisławowskie 48·00. Tureckie 49·70.

**Waluty**: Ruble papier. 131·75, 20-markówki 2·53, 20-frankówki 10·15 sovereigns 12·73, tureckie liry złote 11·48 100 markówki 62·62 włoskie 100 lirówki 44·20.

# Z rynków towarowych.

**Lwów** 22. listopada. Bank roln. notuje za 100 kilogr. loco Lwów: Pszenica gotowa 6.30 do 7·50 nowa 0·— do 0·—, Żyto gotowe 5.50 do 6·10, nowe 0 — do 0·— Owies obroczny 6·30 do 6·50, nowy 0·— do 0·—, Jęczmień 5.— do 6·50 nowy 0·— do 0·—, Rzepak 12·— do 12·50, Groch 5·50 do 9·50, nowy 0·— do 0·—, Wyka 5·50 do 6 —. Lnian a 7.— do 7·75, Bobik 5·— do 5·50, nowy 0 — do 0·—, Hreczka 7·25 do 7·75, Kukurudza stara 6·10 do 6.30, nowa 5·50 do 5.70, Chmiel za 56 kg. —· do —·—. Koniczyna czerwona 60·— do 65·—, koniczyna biała 70·— do 85·—, koniczyna szwedzka 70·— do 80·—, Anyż 32· — do 34·— Siemię konopne 8·75 do 9·—, Tymotka 20·— do 22·—.

Spirytus za 10.000 lt. prct. złr. loco stacye kolei 15·— do 15.50 na term. 13·— do 13·50.

Mimo zwyżki cen na giełdzie wiedeńskiej, ruch u nas się nie ożywił, jedynie jęczmień i owies w dobrych jakościach znajduje popyt.

Bank rolniczy we Lwowie kupuje i sprzedaje wszelkie gatunki zboża i nasion, poleca owies obroczny i kukurudzę zeszłoroczną i nową w całych wagonach i drobnych partyach od 50 klg. Poleca maszyny rolnicze, wozy, oraz wszelkie inne artykuły w zakres gospodarstwa wchodzące w jak najlepszej jakości i po najniższych cenach.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

**Kraków** 21. listopada.

Z powodu małego zapotrzebowania miejscowej konsumcyi, handel zbożowy na tutejszym placu, jak był, tak jest ograniczony i podczas gdy ceny lepszych gatunków pszenicy i żyta stosunkowo nieźle się trzymają, gorsze, mianowicie porośnięte ziarno, wcale odbytu niema, a jeżeli, to tylko po cenach ponownie zredukowanych Nawet jęczmień i owies, które to produkta dotychczas poszukiwane były na wywóz, obecnie wskutek słabego popytu za granicą, zaczynają się w cenie obniżać.

Płacono pszenicę białą 7·80 do 8·40 złr., czerwoną 7·50 do 8·25 złr., żółtą 7·50 do 8·25 żyto 6·35 do 6·75 złr.; jęczmień browarny 7·50 do 8·— złr., na kaszę 5·44 do 6·— złr., owies 6·60 do 7·25 złr.; rzepak 12·75 do 13·50 złr. wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

**Praga** 22. listopada. Ceny cukru spadły znacznie Cukier surowy na listopad i grudzień loco Aussig 16·65, t war na styczeń 16·75.

**Wiedeń** 22. listopada. Tendencya była cokolwiek silniejsza; sprawozdania z Berlina doniosły o polepszeniu się cen pszenicy i żyta. Przyjaźniejsze usposobienie ogarnęło wszystkie artykuły, najbardziej jednakowoż zyskała kukurudza.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po zł. 7·63, 7·65, 7·64, żyto na wiosnę 6·49, 6·50, 0·—, owies na wiosnę 7·10, 7·11, 0·—, kukurudzę na maj-czerwiec 5·47, 5·48, 0·—, rzepak na styczeń-luty 14·50 do 14·60, na sierpień-wrzesień 12·40 do 12·50.

**Stan powietrza.** Wczoraj popołudniu padał śnieg, wieczorem wypogodziło się.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 767 mm.

Prognoza na dobę d. 23. listopada br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo zachodni, o średniej prędkości 4 m sek.

Średnia temperatura doby podnosi się do 0°C. niebo będzie lekko zachmurzone a względna wilgotność powietrza około 85%.

Opadu nie będzie. Pogodnie.

**Jutro** dnia 23. listopada: Klemen. — Myny M.

# Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).



# ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1 czerwca 1893.

*(Czas lwowski).*

| Odchodzą do | Kuryer | | Osobowy | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa | 3·01 | 10·41 | 5·26 | 11·11 | 7·36 | — |
| Podwołocz. | 6·44 | 3·20 | 10·16 | 11·11 | — | — |
| Podw. Podzam. | 6·54 | 3·32 | 10·40 | 11·33 | — | |
| Czerniowiec | 6·36 | — | 10·36 | 3·31 | 10·56 | |
| Stryja | — | — | 10·26 | 7·21 | 3·41 | 8·01 |
| Bełzca | | — | 9·56 | 7·21 | — | — |
| **Przychodzą z** | | | | | | |
| Krakowa | 3·08 | 6·01 | 6·56 | 9·41 | 9·35 | — |
| Podwołocz. | 2·48 | 10·02 | 6·11 | 9·46 | — | — |
| Podw. Podzam. | 2·34 | 9·48 | 9·21 | 5·55 | — | — |
| Czerniowiec | 10·10 | — | 7·11 | 7·59 | 13·51 | — |
| Stryja | — | — | 1·08 | 9·06 | 9·52 | 2·38 |
| Bełzca | — | — | 8·16 | 5·26 | — | — |

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 9 wieczorem do godz. 5 min. 59.

**Czas lwowski** różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. Telefon 174 a.)